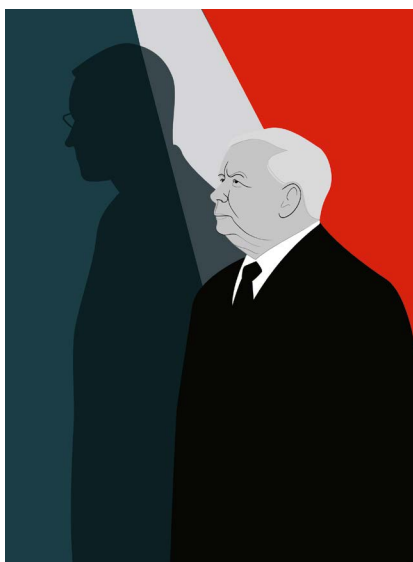




11, 14

Bezłitosny
wirus

17

Pierwszy
komisarz

20

Towarzyszka
prawicowców

Tematy tygodnia

- 11 Zespół reporterów POLITYKI
Covid – leczenie zakłębiami
- 14 Karol Jałochowski **Pandemia według modeli matematycznych**
- 17 Ewa Siedlecka **Wiedza i władza wicepremiera**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Jak Monika Jaruzelska podbiła konfederatów**
- 23 Anna Dąbrowska **Michał Moskal – junak Prezesa**

Cykl Ex-centrum

- 26 Agnieszka Holland
Zapiski znad krawędzi

Społeczeństwo

- 30 Martyna Bunda **Powrót Gierka**
- 34 Ewa Wilk **Polski wnerw powszedni**
- 37 **Bożena i Lech Janerkowie** o tym, jak to jest być rockmanem po sześćdziesiątce

Rynek

- 40 Joanna Solska
Biomedu lek na własny sukces
- 43 Adam Grzeszak **Kim jest Xavier Niel, nowy właściciel Play**

Świat

- 46 Tomasz Zalewski USA
Kampania w cieniu covidu
- 50 Ziemowit Szczerek
KIRGISTAN **Rewolucja za rewolucją**
- 53 Inga Mielechiewicz
CHINY **Operacja: Pusty Talerz**
- 56 Marek Ostrowski FRANCJA
Toksyczne słowo „zdziczenie”

Nauka i cywilizacja

- 58 Karol Jałochowski, Marcin Rotkiewicz, Paweł Walewski
Nobel za wirusy, czarne dziury i molekularne nożyce
- 61 Mark O'Connell, autor książki „Być maszyną”, o zespłaniu człowieka z elektroniką

Historia

- 72 Historyk **Adam Zamoyski** o tym, jak odchodzą stare porządki i tworzą się nowe
- 75 **PROSTO Z KSIĄŻKI**
- 76 Paweł Miedziński
Polityczne imiona statków

Kultura

- 82 Violetta Krasnowska, Artur Zaborski **Podległe kino niepodległe**
- 86 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
- 88 Aleksandra Żelazińska
Inby, czyli pyskówki w sieci
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 92 Justyna Sobolewska
Louise Glück: strofy noblistki

Na własne oczy

- 100 Marcin Piątek
Poland Garros, czyli Iga za Agę

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
- 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Hartman • 96 Passent
- 97 Tym • 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

0 wyższości dzika nad kobietą

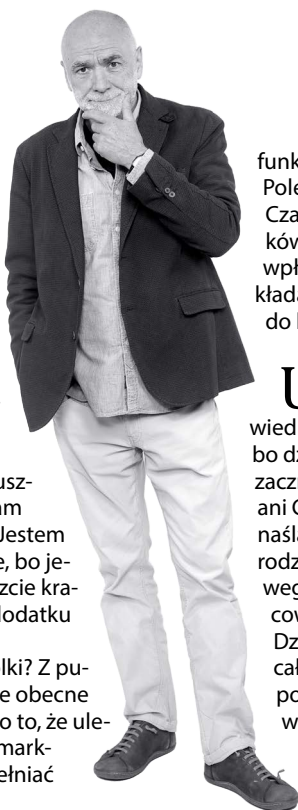
Słyszę, że posła Czarnka powołano do rządu po to, żeby realizował marzenia prezesa PiS o stworzeniu nowego Polaka. Nowy, lepszy Polak ma się wykuwać w szkołach i na uczelniach, a następnie wejść do masowej produkcji. Jest szansa, że pierwsze egzemplarze zejdą z taśmy szybciej niż egzemplarze obiecanego przez premiera Morawieckiego samochodu elektrycznego. Mówi się, że nowy Polak nie będzie tak nowoczesny jak samochód, ale dzięki skrajnej prostocie powinien być bardziej odporny na panujące zepsucie.

Nowy Polak zostanie najpewniej stworzony na wzór i podobieństwo ministra Czarnka, co jest koncepcją słuszną, skoro prezes Kaczyński jest z niego zadowolony. Sam Czarnek również wygląda na zadowolonego z siebie. „Jestem naprawdę miłym człowiekiem” – zapewnia. To świetnie, bo jeśli nowi Polacy będą tacy jak on, Polska stanie się wreszcie krajem miłych, zadowolonych z siebie ludzi, z których w dodatku zadowolony będzie również prezes PiS.

Pytanie: czy w planach rządu jest stworzenie nowej Polki? Z publicznych wypowiedzi Przemysława Czarnka wynika, że obecne Polki nie do końca spełniają jego oczekiwania. Chodzi o to, że ulegają podszeptom zachodnich postmodernistów i neomarksi-
stów, którzy namawiają je do tego, żeby przestały spełniać

funkcję prokreacyjną, do której powołał je Bóg. To, że wiele Polek uchyla się od spełniania funkcji prokreacyjnej, według Czarnka nie świadczy o nich najlepiej. Podaje przykład dzików, które – w odróżnieniu od Polek – nie ulegają niczym wpływom, dlatego rozmnażają się bez zahamowań, przedkładając nieskrępowany, prokreacyjny seks ponad karierę, do której Bóg ich nie powołał.

Uważam, że głosząc moralną wyższość dzików nad niektórymi kobietami, Czarnek jest trochę niesprawnie. Z drugiej strony dobrze, że nie owija w bawełnę, bo dzięki temu może te kobiety się opanować i wzorem dzików zacząć robić to, do czego Bóg je powołał. W końcu ani Bóg, ani Czarnek nie oczekują od nich wiele – po prostu, zamiast naśladować mężczyzn, którymi i tak nigdy nie będą, mają rodzić. Nie wymaga to wielkiego wysiłku, zwłaszcza umysłowego. Nie trzeba nawet kończyć studiów, wystarczy nie pracować. Bo jeśli kobieta pracuje, ile dzieci da radę urodzić? Dzik jednego roku rodzi szóstkę, a pracująca kobieta przez całe życie jedno, dwoje, najwyżej czworo. Tymczasem potrzeby są dużo większe. Polaków dramatycznie brakuje, więc jeśli Polki będą myśleć tylko o pracy i własnej przyszłości, nigdy nie urodzą nas tylu, żebyśmy dogonili Niemców. A potem ewentualnie ich przegonili.



Klasyczne safari w Tanzanii w wydaniu Albatros Travel

Przeżyj ekscytujące safari w parkach Serengeti i Ngorongoro wpisanych na listę UNESCO i zamieszkać w najnowszym campie Albatrosa w P.N. Tarangire.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Kilimandżaro. Dz. 2 Arusza - Karatu. Wizyta w lokalnej szkole. Dz. 3 Safari w Kraterze Ngorongoro wpisanym na listę UNESCO. Dz. 4 Karatu - Park Narodowy Serengeti. Wizyta u masajów. Dz. 5 Safari w P.N. Serengeti wpisanym na listę UNESCO. Dz. 6 Serengeti - Honeyguide Tarangire Camp. Dz. 7 Safari w Parku Narodowym Tarangire. Dz. 8 Safari w Parku Narodowym Tarangire. Dz. 9 Safari w Parku Narodowym Tarangire. Dz. 10 Honeyguide Tarangire Camp - Arusza. Wylot do Polski. Dz. 11 Przylot do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy 11/11 2021 | **18.998,-**

Pełne wyżywienie i all inclusive w Honeyguide camp



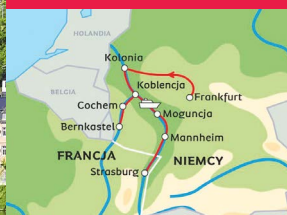
rabat
200 zł/os.
dla wszystkich
rezerwacji do
2 listopada 2020

Rejs po Renie i Mozeli

Największą atrakcją rejsu jest przede wszystkim bajkowa dolina Renu, gdzie pomiędzy tarasowo położonymi winnicami rozsiane są niesamowite ruiny zamków i starych twierdz. Poza tym obejrzymy niekwestionowane perły kultury Północnej Europy wpisane na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO, tj. Kolonię z jej przepiękną katedrą oraz alzacki Strasburg z jego słynną starówką. Odwiedzimy także uroczne miasta takie jak Trarbach-Trarbach, będące stolicami winnic Doliny Mozeli, Kobleniec czy Mannheim, gdzie podążymy śladami Berthy Benz – pionierki automobilizmu.

8 dni | Wylot z Warszawy 22/05 2021 | **5.998,-**

Pełne wyżywienie na statku 4*



Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 października 2020! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL14

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

[Kup bilet](#)

#WspomnieniazAlbatrosem



Iga, Pan Czarnek i czarne dziury



Jerzy Baczyński

Cieszymy się sukcesem Igi Świątek. Bardzo nam teraz jest potrzebna odrobina zbiorowej radości. Niby tenis jest sportem indywidualnym, ale organizatorzy takich turniejów jak Roland Garros mocno eksponują narodowość zawodników, więc wszyscy stajemy się niejako udziałowcami globalnego triumfu młodej Polki. Tym bardziej godzi się przypominać, że zwycięstwo w wielkim prestiżowym turnieju tenisowym jest przede wszystkim osobistym osiągnięciem samej Igi (wszyscy zwracają się do niej po imieniu, bo to wciąż nastolatka) i jej rodziny. Kariera córki to było prywatne przedsięwzięcie państwa Świątków, ryzykowne, wymagające finansowych wyrzeczeń, wiary, uporu. Opisujemy drogę Igi na szczyt w naszym specjalnym raporcie (s. 100), ale kto widział głośny ubiegłoroczny film „Córka trenera”, lepiej wie, o czym mowa. Tenis jako sport „elitarny” nigdy nie doczekał się w Polsce systemowego, publicznego wsparcia, choć teraz politycy na wyścigi będą się do Igi przymilać.

Poprzednia ekipa rządowa, jeśli mogę tu wtrącić trochę polityki, przynajmniej budowała orliki i piłkarskie stadiony, obecna zapowiadała jedynie budowę strzelnic, z czego i tak niewiele wyszło. Dodatkowo dowiedzieliśmy się, że przy okazji tzw. rekonstrukcji rządu zniknie w ogóle Ministerstwo Sportu, a dział „kultury fizycznej” zostanie przyporządkowany... ministrowi kultury. Tak, to ten sam pan, który nie dał rady przeczytać żadnej książki Olgi Tokarczuk, choć być może, ubiegłorocznym wzorem, zaprosi „laureatkę Rolanda Garrosa” do ministerstwa „celem odebrania gratulacji”.

Sport, nie tylko zawodowy, ale i ten masowy, szkolny i amatorski, jest na liście priorytetów obecnej władzy chyba jeszcze niżej niż kultura. Prezes nie bardzo się osobiście sportem interesuje (z rodeo to była raczej kpina), co w systemie państwa PiS od razu spycha tę dziedzinę na poślednie budżetowe miejsce. W ogóle sport się w Polsce sprywatyzował: miliony ludzi biegają, jeżdżą na rowerach, ćwiczą na siłowniach, grają w tenisa itp. na koszt własny lub rodziny. Instytucje publicznego i prywatnego wsparcia są węższe materialnie i organizacyjnie.

Czasem, jakby na przekór, pozaustrojowo, rodzą się niebywałe sukcesy, takie jak Iga Świątek (czy młodego Jana Krzysztofa Dudy, który w tenże weekend pokonał najlepszego szachistę świata). Szkoda, bo jak takie sukcesy mogą być narodowo euforyczne, właśnie doświadczamy: hymn grany na kortach paryskich, przed dziesiątkami milionów telekibiców, to najprzyjemniejsza forma nacjonalizmu. Zwłaszcza że Iga Świątek pokazała światu – tu z kolei przepraszam za patos – piękną twarz młodej Polski i Polki: otwartej, sympatycznej, kolorowej (o jej „tęczową” sukienkę już się nakręca awantura), mówiącej swobodnym angielskim, pozbawionej kompleksów, ale i jakiegokolwiek napuszenia. Jakże to różny wizerunek od gęby – fraza Gombrowicza pasuje tu jak ulał – jaką Polskę od lat przyprawia za granicą ekipa Kaczyńskiego.

Ostatnio pierwszą twarzą rządzącej formacji stał się poseł Przemysław Czarnek, którego powołano na nowe stanowisko „ministra wszech nauk”, odpowiedzialnego za edukację i wiedzę Polaków od przedszkola do uniwersyteckiej profesury. Pisaliśmy

o tej złowróżbnej nominacji, tłumacząc stojące za nią polityczne, raczej niskie, kalkulacje prezesa partii. Zapewne był tam też zamysł drażnienia, prowokowania „lewicowo-liberalnych elit” (o tej metodzie ciekawie pisze Ewa Wilk w artykule „Wnerw” na s. 34), w sumie – podkreślenia tzw. wojny kulturowej, która znakomicie wzmacnia obóz władzy i przykrywa niewygodne tematy. Ale nawet jeśli pan Czarnek jest prowokacją, nie warto jej unikać; jego wypowiedzi znakomicie nadawałyby się na publiczne cotygodniowe czytania. Niechby ta: „Jeśli (kobieta) pierwszego dziecka nie rodzi się w wieku 20–25 lat, tylko około trzydziestki, to ile tych dzieci można urodzić? Takie są konsekwencje, jeśli tłumaczy się kobiecie, że nie musi robić tego, do czego została przez Pana Boga powołana”. Tak, tak, Igo Świątek, główny dziś edukator RP już za rok–dwa nakazałby ci, gdybyś mógł, macierzyństwo jako wypełnienie twojej „funkcji”. (W sprawie związków populizmu i mizoginizmu polecam znakomity esej Agnieszki Holland w cyklu „Ex-centrum” s. 26).

Ale jeszcze lepiej czyta się rozmaite wypowiedzi ministra w kontekście tygodnia noblowskiego. Skojarzenie uprawnione, ponieważ Przemysław Czarnek jako minister nauki będzie miał realny wpływ na finansowanie badań. Twierdząc, że żadna z dziedzin wyróżnionych tegorocznymi Nobelami (s. 58) nie mogłaby być wsparta w Polsce PiS funduszami publicznymi. Bo albo w tle mamy szczepienia i testy genetyczne (jak w przypadku nagrodzonych Noblem badań nad wirusem WZW C), albo mamy – potępiane przez PiS – technologie GMO oraz możliwość interwencji w przypadku wad genetycznych (co ułatwiają tzw. nożyce molekularne). A nawet kosmologia: badania nad fizyką czarnych dziur, kwazarami, bytami o masie 4 milionów Słońc – gdzie tu jest, zapytam prostacko, miejsce dla Pana Boga pana Czarneka? Nowy polski minister nauki chętnie wchodzi w rolę (jak zresztą wielu polityków PiS) wyrazieli „woli boskiej”, nie tylko w odniesieniu do kobiet, ale i całego porządku społecznego i umysłowego; po co Czarnekowi i jego Bogu te galaktyki?

Zresztą postępowanie rządu wobec pandemii koronawirusa wskazuje na (być może u niektórych rzeczywiście motywowany religijnie) nastrój fatalizmu, podporządkowania się raczej woli bożej niż racjonalizmowi, planowaniu i ekspertom (o stanie klęski żywiołowej w służbie zdrowia piszemy w raporcie na s. 11). Ale nie upieram się: może tu też chodzić o zwyczajną nieudolność i bezwzględny, narzucony przez prezesa, priorytet dla cynicznej polityczności. Przecież Jarosław Kaczyński, wchodząc do rządu w roli wicepremiera, nie zajął się bynajmniej „koordynacją działań przeciwepidemicznych”, tak teraz niezbędną, ani dramatyczną sytuacją w oświacie, lecz kontrolą służb specjalnych oraz wpływów Zbigniewa Ziobry (s. 17), do czego też użyty ma być minister Czarnek – bez względu na to, jakich szkód i głupot narobi. Takie są dziś realne priorytety władzy. Nastrojami popinnymi więc już tkwić w czarnej dziurze, gdyby nie takie jasne zjawiska jak Iga Świątek oraz, jak mówią fizycy, „horyzont zdarzeń”, za którym wciąż kryje się nadzieja, że Donald Trump zapłaci za swój narcyzm, niekompetencję, lekceważenie epidemii i jednak przegra wybory, a wraz z nim wszyscy trumpiści świata. I to będzie nasz *breakpoint*.

Jan Koza



© JAN KOZA



© DAMIAN BURZYKOWSKI/NEWSPIX.PL

2,129 mln zł netto zysku odnotowała w ubiegłym roku spółka Srebrna, zarządzana przez ludzi związanych z Jarosławem Kaczyńskim. Prawie cała kwota poszła na kapitał zakładowy spółki. 15 tys. z zysku przekazano Fundacji Instytut im. Lecha Kaczyńskiego, która jest właścicielem Srebrnej – wynika z rocznego sprawozdania Srebrnej.

Spółce powodzi się całkiem dobrze. Jej kapitał własny na koniec 2019 r. wyniósł **27,656 mln zł**; spółka nie ma żadnych długów. W użytkowaniu wieczystym ma 8,534 tys. m kw. gruntów w Warszawie, które wycenia na **7,140 mln zł**. Głównym źródłem dochodów Srebrnej jest obrót i zarządzanie trzema nieruchomościami w Warszawie. Najcenniejsza jest ta **przy ul. Srebrnej – to biurowiec** na działce 5,433 tys. m kw., wartej 3,833 mln zł. To tu miały stanąć słynne dwie bliźniacze wieże. Spółka posiada jeszcze grunty przy ul. Nowogrodzkiej nieopodal siedziby PiS (słynny parking za bramą; sam biurowiec sprzedano w 2007 r.) – chodzi o 1,644 m kw. o wartości ponad 3 mln zł. A także po sąsiedzku przy Al. Jerozolimskich – biurowiec na działce 1,457 m kw. wycenionej w sprawozdaniu na 239 tys. zł.

W 1989 r. rząd zdecydował o zlikwidowaniu prasowego monopolu państwowego; część jego budynków przejęła Fundacja Prasowa Solidarność założona przez Kaczyńskiego. W 1995 r. Jarosław Kaczyński, Barbara Czaubańska i ludzie z Fundacji Prasowej zawiązali spółkę Srebrna, która przejęła nieruchomości Fundacji.

Srebrna ma udziały w **7 spółkach** o łącznej wartości **3,3 mln zł**. W Siedleckiej Oficynie Wydawniczej wraz z Diecezją Siedlecką wydają tygodnik „Echo Katolickie”. Jest także udziałowcem: Słowa Niezależnego (wydawca Niezależna.pl), Geranium, Forum SA (wydawca „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”), Blackstones, Multi-barman oraz „Gazety Częstochowskiej”.

Srebrna zatrudnia 14 osób. Prezeską spółki jest Małgorzata Kujda; w zarządzie są jeszcze: przyjaciółka prezesa PiS Janina Goss (dziś także w radzie nadzorczej PGE i BOŚ) oraz Jacek Cieślowski (warszawski radny PiS, kierowca prezesa). W zeszłym roku zarząd pobrał wynagrodzenie o łącznej wysokości **342 tys. zł**.

W minionym roku Srebrna wykonała kompleksowy remont swojego biurowca przy Al. Jerozolimskich. Wybudowała też podziemną trafostację, która będzie zasilala biurowiec w prąd. Ponad **12 tys. zł** poszło też na karmę dla zwierząt – prezes PiS dokarmia okoliczne koty.

„Nie ma między PiS a spółką Srebrna, bo w niej jest majątek fundacji [Fundacji Instytut im. Lecha Kaczyńskiego – red.], żadnych przepływów finansowych (...). Jest tylko związek personalny, polegający na tym, że jestem szefem partii i jednocześnie przewodniczącym rady fundacji Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego” – mówił w wywiadzie dla PAP Jarosław Kaczyński. Związki te jednak istnieją. Przykładowo: z rozliczenia finansowego kampanii Andrzeja Dudy, do którego dotarła POLITYKA (co znaleźliśmy w fakturach, opisujemy w naszym serwisie internetowym), wynika, że 100 tys. zł PiS zapłacił spółce Forum SA, czyli tej, nad którą Srebrna sprawuje kontrolę, za „świadczenia promocyjno-reklamowe” w pięciu wydaniach „Gazety Polskiej Codziennie”. (DĄB.)

Pokojowy Nobel za walkę z głodem

Pokojowa Nagroda Nobla 2020 została przyznana **Światowemu Programowi Żywnościowemu (World Food Programme)**, oenzetowskiej agencji zwalczającej globalną klęskę głodu. Wyróżnienie w tym roku powędrowało pod właściwy adres z dwóch powodów. Po pierwsze, głód często oznacza wojnę, a w toczonych konfliktach bywa wciąż używany jako broń, więc ten, kto zwalcza głód, na pewno służy sprawie pokoju. Po drugie, wskutek pandemii Covid-19 i w jej cieniu skala tej katastrofy gwałtownie wzrosła – liczba głodujących ludzi na świecie w tym roku może się podwoić i sięgnąć 265 mln.

Klęskę głodu nasilają przedłużające się wojny, m.in. w Syrii czy w Jemenie, oraz pogłębiająca się katastrofa klimatyczna i jej konsekwencje, w tym liczne katastrofy naturalne: powodzie, susze, pożary i inne kataklizmy. Na to wszystko nałożyła się pandemia, która uderza przede wszystkim w najbiedniejszych. Prosty przykład: w skali świata 1,6 mld młodych ludzi przestało chodzić do szkoły, gdzie często jedzą jedyny ciepły posiłek. Nagrodzona organizacja pomogła w ubiegłym roku 100 mln ludzi w 88 krajach. Noblowskie wyróżnienie zwróci uwagę na klęskę głodu i pomoże



© LOGAN ABASSI/MINUSTAH/GETTY IMAGES

zdobywać pieniądze na jej zwalczanie – 900 tys. koron szwedzkich (850 tys. euro) od komitetu noblowskiego to tylko kropla w morzu potrzeb.

Cieszymy się z nagrody dla WFP, choć mieliśmy swojego kandydata, zgłoszonego jeszcze w czasach przedpandemicznych. Wśród ponad 300 kandydatur oficjalnie przyjętych w tym roku przez komitet noblowski był również **Marian Turski**, więzień

Auschwitz, ocalały z Holocaustu, szef działu historycznego POLITYKI od ponad 60 lat. Jego przemówienie wygłoszone w styczniu tego roku w 75. rocznicę wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau wstrząsnęło opinią publiczną w Polsce i na całym świecie.

„Auschwitz nie spadł nagle z nieba. Auschwitz tupał, dreptał małymi kroczkami, zbliżał się, aż stało się to, co stało się tutaj” – przypominał Turski. I dodawał, że w dzisiejszych czasach potrzebne jest jedenaste przykazanie: Nie bądź obojętny. „Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana” – wyliczał.

Na nasz apel o poparcie kandydatury Mariana Turskiego napłynęło około 3 tys., często bardzo wzruszających, głosów z kraju i ze świata, zarówno od znanych osobistości (m.in. Olgi Tokarczuk, Adama Bodnara, Jerzego Pilcha czy Adama Daniela Rotfelda), jak i zwykłych ludzi poruszonych przemową w Auschwitz. A jego słowa w mijającym roku były wielokrotnie przywoływane i pozostaną aktualne dalej, także wobec klęski głodu, na którą w tym roku zwrócił uwagę komitet noblowski. Nie bądźmy obojętni! (ŁŁ)

Życie w postpisie

Marek Migalski



Opozycyjni wyborcy z nadzieją wypatrują 2023 r., kiedy to wreszcie będzie można odebrać władzę PiS i żyć w państwie, w którym nie szczuje się na ludzi o odmiennej orientacji seksualnej czy sędziów broniących godności swojego zawodu. Ale, po pierwsze, wcale nie jest pewne, że opozycja pokona partię Jarosława Kaczyńskiego, a po drugie – i nawet ważniejsze – takie zwycięstwo nie zmieni wszystkiego. Wciąż – przez następne dwa lata – głową państwa będzie polityk, który do tej pory był posłusznym narzędziem w rękach prezesa PiS i trudno się po nim spodziewać, żeby nowemu rządowi ułatwiał życie, zwłaszcza w dziele walki z tymi wszystkimi okropieństwami, które Zjednoczona Prawica, przy jego udziale, zafundowała nam przez ostatnie pięć lat.

Sytuacja wcale nie będzie o wiele lepsza w scenariuszu dla opozycji idealnym, czyli pokonaniu zarówno PiS w 2023 r., jak i objęciu urzędu prezydenta przez kogoś z jej szeregów dwa lata później. Bo nawet gdyby się to rzeczywiście udało, to przecież odziedziczymy państwo zniszczone przez dziesięcioletnie rządy „dobrej zmiany”. W Trybunale Konstytucyjnym nadal będą zasiadać – i mieć większość – usłudzy Kaczyńskiemu prawnicy. Podobnie rzecz się będzie miała w Sądzie Najwyższym, który do tego czasu zostanie całkowicie odbity i obsadzony nowymi ludźmi. Na uniwersytetach znajdą ciepłe posadki pisowscy docenci, z dorobkiem naukowym tak „obszernym”, jak ich promotor, czyli pan Czarnek. W wielu urzędach państwowych nadal będą tkwić poupychani tam partyjni nominaci, a w prawniczych mediach – dzięki budżetowej kropłowce kapiącej do nich od 2015 r. – umocnią swoją pozycję prorządowi pałkarze.

Wielu obecnych partyjnych nominatów w spółkach Skarbu Państwa, urzędach centralnych czy wojewódzkich da się odwołać jednego dnia, ale tysiące z nich zostaną tam jeszcze na długo. Podobnie jak kilka ustaw, z programami „500 plus” oraz „wczesną emeryturą” na czele, które mogą stać się w przyszłości kotwicą uniemożliwiającą

gospodarce szybki rozwój. Ale – co być może najgorsze – zostanie z nami na długie lata język, który zagościł w Polsce za obecnych rządów. Język nienawiści, wykluczenia, agresji. Zostaną podziały, blizny, wzajemne urazy.

Kaczyński zaraził całe państwo swoim nieszczęściem i nienawiścią do świata. Jego osobiste fobie najpierw zatrąły PiS, a potem jego działacze zakazili nimi całe społeczeństwo. Władztwo PiS nad Polakami nie zniknie wraz z ewentualną przegraną tej partii w wyborach i końcem kadencji Andrzeja Dudy – ono z nami zostanie na długo. Najpierw w namacalnej postaci przetrwania w wielu instytucjach państwa pisowców oraz pisowskich ustaw, potem w duchowej formie zniszczonej debaty, wzajemnej pogardy, podziałów społecznych. Ten pierwszy wymiar „postpisizmu” da się wcześniej czy później naprawić – pozbywając się z kluczowych miejsc życia publicznego nowogrodzkich nominatów lub cierpliwie czekając na koniec ich kadencji; da się odbudować relacje z UE; da się przywrócić wymiarowi sprawiedliwości niezależność itp. Prawdziwym wyzwaniem będzie zwalczenie „postpisizmu” w naszych głowach, języku czy zachowaniach.

Prawica przez całe lata dziewięćdziesiąte i dwutysięczne walczyła z widmem „postkomunizmu”. Dzisiejsza opozycja musi być przygotowana nie tylko na pokonanie Zjednoczonej Prawicy w wyborach parlamentarnych i prezydenckich, ale także na wiele lat walki z „postpisizmem”. Zadanie to niełatwe, ale możliwe do wykonania.

Rolnicy na ulicy

Wielka manifestacja na ulicach Warszawy przeciwko ustawie futerkowej (planowana na 13 października) ma być lekcją ekonomii, jakiej rolnicy chcą udzielić Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz jego partii. Rolnicy przekonują, że nowe prawo odbiera spory zarobek nie tylko właścicielom ferm futrzarskich, ale uderza także w producentów wołowiny, która w 80 proc. jest eksportowana, a ponad 20 proc. wysyłanego mięsa jest koszerne i halal. Muzułmanie i żydzi nie zrezygnują z mięsa ubijanego rytualnie, więc żywe bydło po uchwaleniu ustawy zostanie sprzedane do Czech i Słowacji i na nie-ludzkim uboju zarobią sąsiedzi – tłumaczą. Wcześniej w nieludzkich warunkach zwierzęta odbędą drogę do rzeźni.

– „Piątki Kaczyńskiego” boją się wszyscy rolnicy – mówi Wiktor Szmulewicz, szef izb rolniczych. Producenci – niekoszerniej przecież – wieprzowiny nie chcą, aby organizacje walczące o ludzkie traktowanie zwierząt miały prawo wchodzić na ich farmy. Boją się, że jeśli ustawa futerkowa



© WOJCIECH STROŻYK/REPORTER

zostanie uchwalona, to w kolejnym kroku zabroni się przemysłowej produkcji wieprzowiny oraz kłatkowej hodowli kur (też odbywającej się w nieludzkich warunkach). A następną kostką tego domina będą producenci zbóż – 80 proc. sprzedawane jest na paszę dla świń i drobiu; takie ilości pasz jak dotychczas nie będą potrzebne. Szmulewicz przekonuje, że zakaz przemysłowej produkcji żywności uderzyłby w konsumentów – mięso, mleko czy jaja stałyby się dużo droższe, bo zmieniłyby się

warunki ich wytwarzania. Jeśli konsumenci są na to gotowi, to dlaczego w sklepie w pierwszej kolejności wkładają do koszyka mięso tańsze? Nawet w przypadku jaj wciąż ważniejsza jest cena niż pochodzenie (klatka czy wolny wybieg).

Protestujący rolnicy bronią jednak nie tylko swoich pieniędzy, których posłom nawet nie chciało się policzyć. Uważają, że partia, na którą głosowali, naruszyła ich godność. Ustawa zarzuca im przecież nieludzki stosunek do zwierząt i za to ich finansowo karze. Jej autorzy uprawiają zaś pedagogikę wstydu, której Kaczyński zawsze był przeciwny – bo naród polski jest bez wad, a teraz okazuje się, że rolnicy są barbarzyńcami.

Polityczną szansę na odzyskanie głosów wyczuło w tym proteście PSL. Na czele buntu chłopów chce też stanąć szef Agrounii Michał Kołodziejczyk (choć z produkcją zwierzęcą nie ma nic wspólnego). Ale w to, że PiS utraci popularność na wsi, można wątpić. Z rolnictwa żyje zaledwie 10 proc. mieszkańców wsi, a 500 zł na dziecko dostają wszyscy. Prezes może się więc kierować własną ekonomią. (J. SOL.)



GAPPEAST NEWS

Defilada wielozadaniowa

Z okazji 75. rocznicy powstania partii komunistycznej wnuk jej założyciela Kim Dzong Un przeprowadził największą w dziejach Korei Północnej defiladę wojskową. Pokazał przy okazji nowy i największy jak dotąd międzykontynentalny pocisk balistyczny Hwasong-16 oraz szereg nowoczesnego wyposażenia, na które musiały pójść miliardy. Przygotowania trwały przynajmniej od pół roku, jeszcze bardziej tajemnicze niż dotychczas. Przebieg defilady znamy jedynie z retransmisji telewizyjnej, bo na miejscu nie było żadnych nieproszonych świadków i nie wiadomo, dlaczego defilada odbyła się nocą – „tuż przed świtem”, według południowokoreańskich źródeł.

Takie wojskowe imprezy mają tu wielowątkowe przesłanie, szczegółowo teraz analizowane przez ekspertów. Na odległość, bo kraj dziś jest jeszcze bardziej niedostępny niż w przeszłości. Od stycznia zamknięte są granice, bardzo ograniczono też wymianę międzykoreańską, a dostawy z Chin, głównego partnera handlowego, zmalały o 70 proc. Sporo było spekulacji na temat stanu zdrowia Kima, który potrafił zniknąć na długo. Nie ma też dokładnej wiedzy o sytuacji epidemicznej: oficjalnie kraj nie ma ani jednego przypadku koronawirusa, ale rodzaj lockdownu, który tu od miesiąca obowiązuje, świadczyłby o powadze sytuacji. Pierwszy sygnał z defilady był więc na potrzeby wewnętrzne: Wielki Przywódca ma się świetnie, a kraj jeszcze lepiej, kwitnie i rośnie w siłę; kto miał uwierzyć, ten uwierzył. Z kolei fakt, że Kim pokazał groźne rakiety, które mogą dolecieć do Ameryki, ale ich nie odpalił, nie przeprowadził prób, interpretowany jest przez analityków jako wyciągnięcie ręki w potrzebie i zaproszenie do zerwanych rozmów. A więc ten pokaz siły jest w istocie dowodem słabości i narastającego kryzysu. Dostyc to karkołomne i pokrętne, ale w państwie Kima nic nie jest proste.

Trump gra religią

Biden jest przeciwko Bogu i przeciw broni – straszy wyborców prezydent Trump. Sam pokazuje się z Biblią w ręce na tle kościoła, atakuje gubernatorów, którzy w ramach walki z pandemią zniechęcają wiernych do chodzenia na nabożeństwa, za to chwali się, że uznał Jerozolimę, święte miasto żydów i chrześcijan (nie wspomina, że także muzułmanów), za stolicę Izraela. Wygląda na to, że Trump postawił na religię w walce o drugą kadencję. I chce

skonsolidować za sobą amerykańskich chrześcijan i żydów, dyskredytując katolika Bidena i baptystkę Kamalę Harris, kandydatkę na wiceprezydent USA. I to może mu się udać. W najnowszych sondażach ma poparcie aż 83 proc. białych chrześcijan ewangelikalnych (*evangelicals*), potocznie uważanych za protestanckich fundamentalistów. To nieco więcej niż w wyborach prezydenckich w 2016 r. Trump zabiega też o poparcie katolików. Wystąpił przed kamerami na tle sanktuarium im. Jana Pawła II w Waszyngtonie. Polski papież jest wciąż popularny wśród amerykańskich katolików. Prezydent kreuje

Obce ręce w Karabachu

Walczyliśmy z Turcją, nie z Azerbejdżanem – oświadczył w niedzielę w dramatycznym wystąpieniu prezydent Armenii Armen Sarkisjan. Między sąsiadami od trzech tygodni trwa wznowiony konflikt o Górski Karabach, oficjalnie część Azerbejdżanu, ale od początku lat 90. opanowany przez Ormian. Coraz wyraźniej widać w nim jednak obce ręce. Pogłoski o tureckim wsparciu dla Baku oficjalnie potwierdził azerski prezydent İlham Alijew, który przyznał, że w jego kraju stacjonują tureckie myśliwce, ale – jak twierdzi – nie biorą udziału w walkach. Druga strona przekonuje, że biorą. Erywań twierdzi, że po azerskiej stronie walczą też sprowadzeni przez Turcję syryjscy dżihadysty. W piątek w konflikt oficjalnie zaangażowała się Rosja. Sojuszniczo bliżej jej do Armenii, gdzie ma bazę wojskową. Z kolei Azerbejdżan kupuje w Moskwie dużo broni. Za pośrednictwem rosyjskich dyplomatów strony wynegocjowały zawieszenie broni, które miało obowiązywać od soboty, ale według mediów jest systematycznie łamane.

Dla Rosji Armenia i Azerbejdżan, byłe radzieckie republiki, stanowią wciąż „najbliższą zagranicę”, a kontrolowany konflikt między nimi przez lata czynił z Moskwy roglywającego na Kaukazie. Ale po rozpadzie ZSRR regionem zaczęła się również interesować Turcja – etniczna, językowa i religijna bliskość dają jej podstawy do geopolitycznych pretensji. Ale te już w kilku miejscach zderzyły się z rosyjskimi. Tak jak w Libii, gdzie Ankara i Moskwa poparły przeciwne strony konfliktu. Turcja pała też chęcią odwetu za północną Syrię, gdzie Rosja pokrzyżowała plany Ankary, wspierając Asada. A pojawiają się także sugestie, że Turcja niedwuznacznie poparła niedawny zamach stanu w bliskim Moskwie Kirgistanie (reportaż – s. 50). Górski Karabach, bez względu na lokalne konteksty, może się więc okazać klasyczną wojną zastępczą dla Ankary i Moskwy.

się przy tym na obrońcę życia i wolności religijnej, co szczególnie podoba się katolikom niechętnym papieżowi Franciszkowi. Niezły wynik notuje Trump także wśród wyborców pochodzenia żydowskiego, tradycyjnie głosujących raczej na kandydatów Partii Demokratycznej, za to ma wyraźnie słabsze poparcie u czarnoskórych protestantów, lekko spada też poparcie dla Trumpa wśród białych należących do Kościołów protestanckich głównego (tradycyjnego, niefundamentalistycznego) nurtu. Tu i wśród białych katolików Biden ma spore rezerwy.

Więcej o kampanii na s. 46.



© SPUTNIK/EAST NEWS

Bańka w bunkrze

Polityczne centrum Rosji nie leży dziś na Kremlu, ale na zachodnim przedmieściu Moskwy, w rezydencji Nowo-Ogariowo, gdzie na czas pandemii zamknął się prezydent **Władimir Putin**, prymus samoizolacji i pracy zdalnej. Od pół roku rządzi krajem przez wideokonferencje i telefony z wydzielonymi liniami, stojącymi na biurkach wszystkich istotnych funkcjonariuszy putinizmu. Jeśli rusza się z zalesionego kompleksu ogrodzonego wysokim na sześć metrów murem, to przede wszystkim do ulubionego Soczi. Publicznie pojawia się wyjątkowo rzadko, a jeśli już, to z zachowaniem superdystansu społecznego, np. podczas wrześniowego spotkania z izbą wyższą parlamentu na Kremlu od reszty zgromadzonych dzieliło go ok. 10 m. Nic dziwnego, że o podmoskiewskiej rezydencji – pałacyku jednego z Romanowów, przebudowanym dla Gieorgija Malenkowa, bezpośredniego następcy Stalina, a później dla Putina – Rosjanie, przeważnie fascynujący się stylem życia i pracy swojego przywódcy, mawiają „bunkier”.

Osoby, z którymi spotyka się głowa państwa, są testowane. Dziennikarze śledczy z portalu Projekt ustalili właśnie, że goście prezydenta – np. odbierający odznaczenie – przechodzą także dwutygodniową kwarantannę. Nie wymigują się od niej m.in. szefowie największych przedsiębiorstw, nawet Gazpromu i państwowej korporacji lotniczej. Nie wiadomo, jak było z Alaksandrem Łukaszenką, z którym Putin ścisłał się w połowie września, niemniej białoruski dyktator latem przechorował Covid-19, co znacznie obniża ryzyko ponownego zakażenia. Kwarantannowani byli weterani siedzący wokół prezydenta podczas przełożonej na czerwiec defilady z okazji dnia zwycięstwa. Także od czerwca w Nowo-Ogariowie i na Kremlu działają tunele dezynfekujące wchodzących.

Prezydent z racji wieku (67 lat) jest w grupie ryzyka, jednak sam nie spieszy się ze sprawdzeniem szczepionki Sputnik V, zdaniem dziennikarzy Projektu rozchwytywanej wśród przedstawicieli elity, którzy zapisali się na jej testy lub starali się zdobyć, wykorzystując nieformalne drogi. Na razie zaszczepiła się m.in. jedna z prezydenckich córek, co ujawnił Putin, a także mer Moskwy Siergiej Sobianin i minister obrony Siergiej Szojgu. Zwykli obywatele na potwierdzenie jej skuteczności i ewentualnie masową produkcję muszą poczekać. Dotąd w Rosji wykryto 1,3 mln przypadków koronawirusa (więcej jest tylko w USA, Indiach i Brazylii).

Sumienie kardynała Becciu

Zdymisjonowanemu niedawno przez papieża Franciszka kardynałowi Angelo Becciu nie postawiono dotąd zarzutów, ale przybywa doniesień o jego podejrzanych transakcjach finansowych z wykorzystaniem watykańskich funduszy i instytucji. Do sprawy kupna londyńskiej nieruchomości za ponad 300 mln euro dochodzą nowe. Niektóre wyglądają na przykłady nepotyzmu w stylu „trzeba dbać o własną rodzinę”. Na tej zasadzie Becciu, były szef kongregacji do spraw kanonizacji, a wcześniej szef watykańskiego odpowiednika kancelarii premiera, miał przekazać 230 tys. euro firmie jednego ze swych braci z tytułu remontu nuncjatury na Kubie, a 100 tys. euro organizacji charytatywnej prowadzonej przez innego brata. Zaraz po dymisji Becciu powiedział mediom, że to ta transza watykańskich pieniędzy była powodem jego odwołania, odebrania mu praw kardynalskich (ale nie samego tytułu) i zapowiedzi śledztwa. Kolejną podejrzaną operacją jest wypłata 500–600 tys. euro w ciągu czterech lat za usługi świadczone Państwu Watykańskiemu przez „konsultantkę dyplomatyczną” pochodzącą, tak jak sam Becciu, z Sardynii. Kobieta potwierdziła, że chodziło o honoraria i zwrot kosztów związanych z wykonywaną pracą, ale odrzuciła spekulacje, że cokolwiek łączyło ją prywatnie z kardynałem.

Na domiar złego pojawiła się informacja, że Becciu miał kupić za 700 tys. euro zeznanie obciążające australijskiego kardynała George’a Pella o popełnienie przestępstwa pedofilii (ostatecznie leciwy hierarcha został oczyszczony z zarzutów w najwyższej instancji i zwolniony z więzienia po 18 miesiącach odsiadki). Becciu miał rzekomo na celu dyskredytację Pella, z którym rywalizował o wpływy w kurii rzymskiej. Sam Pell, który od początku odrzucał oskarżenia pedofilskie, uważa, że został kozłem ofiarnym na ołtarzu walki z pedofilią w Kościele australijskim. Świadek oskarżenia zaprzeczył, że został kupiony, a Becciu odrzuca wszystkie zarzuty jako bezpodstawne. Czy słusznie, może ustalić niezależne śledztwo.

Nastolatki, aborcja, podziały



© GETTY

gwarancję dostępności nowej generacji środków antykoncepcyjnych.

Aż do 1985 r. w Hiszpanii obowiązywał całkowity zakaz aborcji, później dopuszczano ją, jeśli ciąża była wynikiem gwałtu, zagrażała życiu i zdrowiu lub płód był ciężko uszkodzony. Dopiero w 2010 r. rząd socjalistów przyjął obowiązującą do dziś ustawę (pozwalającą na przerwanie ciąży do 14. tygodnia i do 22., jeśli zagrażała życiu). I już rok później, wraz ze zwycięstwem prawicowej Partii Ludowej, natychmiast ją zakwestionowano. Prace nad odwracaniem prawa były burzliwe, towarzyszyły im liczne protesty, dymisja ministra sprawiedliwości, a przede wszystkim rozłam w szeregach prawicy.

Ostatecznie od zmian odstąpiono, wprowadzono jedynie korektę dotyczącą zabiegów nastolatek (że wymagana jest zgoda rodziców). Według ministerstwa zdrowia 9,5 tys. z 96 tys. dokonanych w ubiegłym roku aborcji dotyczyło 15–19-latek, a według Stowarzyszenia Autoryzowanych Klinik Aborcyjnych (ACAI) przynajmniej kolejnych 500 nie miało opiekunów, którzy mogliby wyrazić zgodę. To ten zapis ma być teraz uchylony przez koalicję Socjalistów z Podemos, ale nie ma ona większości w parlamencie. Skrajnie prawicowy Vox już zapowiedział „głęboki sprzeciw”, a Baskijska Partia Narodowa (PNV), która wstępnie oferowała głosy poparcia, zaczęła się dzielić. Temat na „a” zawsze dzielił, teraz podzielił, jak się wydaje, jeszcze bardziej się pogłębił.

Pytana, dlaczego akurat teraz, hiszpańska minister/ministra równouprawnienia, 31-lletnia **Irene Montero** z partii Podemos, która pilotuje projekt zmian i wcześniej przeszła covid, odpowiedziała, że zawsze jest dobry albo zły czas, a zmiany są „bardziej niż niezbędne”. Chodzi o korektę prawa do aborcji, aby 16- i 17-latki mogły dokonywać zabiegu bez zgody rodziców, która teraz jest wymagana. Montero przywołuje klasyczną formułę o prawie kobiet do decydowania w kwestii prokreacji i zapowiada istotne rozszerzenie edukacji seksualnej, aby stanowiła „szczepionkę przeciw różnym formom przemocy wobec kobiety” oraz

Leczenie zaklęciami

Już cała Polska w żółtej strefie. Jest źle. Ale może być gorzej.



© PIOTR KAMIONKA/REPORTER

Stało się. Przekroczyliśmy, i to potężnie, magiczną granicę 2 tys. zakażeń dziennie, poza którą system medyczny nie ma szans obsłużyć chorych. Teraz jest już 4–5 tys. na dobę. Pacjent z Kraśnika zmarł; szpital miejski przez trzy dni szukał dla niego miejsca w placówce drugiego stopnia, z respiratorem. Zabrakło respiratora dla pacjentki z Covid-19, której stan się pogorszył, i dla chorego z Pomorza. Jedyne miejsce na intensywnej terapii znalazło się w Poznaniu, ale chory nie zdążył tam dojechać. Zgon nastąpił w karetce.

– Respirator przenośny to nie to samo, co stanowisko na oddziale intensywnej terapii. Transport pacjenta w takim stanie to zawsze jest ogromne ryzyko – mówi anestezjolog. Coraz liczniejsi pacjenci tracą oddech w odizolowanym pomieszczeniu obserwacyjnym, podczas gdy lekarz, wisząc na telefonie, próbuje znaleźć dla nich miejsce i warunki leczenia.

Wydzwaniając, przez szybę patrzy na zanikające tętno wyświetlane na monitorze.

Nie ma żadnej koordynacji lokowania pacjentów, o której mówi minister zdrowia, nie ma zasad, za to zaczyna się wymuszona selekcja. – Miałam 80-latkę w ciężkim stanie, chorego na covid. Nikt go nie chciał wziąć – opowiada lekarka ze szpitala w południowej Polsce. – W Prokocimiu dobili mnie, bo kiedy powiedziałam, ile pacjent ma lat, kolega zaczął się śmiać. Powiedział, że szuka respiratora dla 40-letniego mężczyzny, i nie może znaleźć, a ja mu dziadka chcę przysłać. Lekarka na SOR, bezskutecznie wydzwaniając, sama dostała w końcu telefon od kolegi: „W M. umarło dwóch. Dzwonił szybko!”. Zadzwoiła i zdążyła zarezerwować respirator, ale wie już, że innym razem nie zdąży. Lista pacjentów, na których śmierć muszą bezradnie patrzeć lekarze, będzie się wydłużać. – Jest dużo gorzej niż wiosną – opowiada lekarka z SOR. – Jak tak dalej pójdzie, to za miesiąc będzie tu Lombardia.

Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że z ponad 11 tys. respiratorów, jakie mamy w kraju, 830 zarezerwowano dla chorych ►



► na Covid-19, i zajęta jest mniej niż połowa. Około 500 respiratorów stoi i czeka w gotowości. Jednak to papierowa statystyka. Urzędnicy w zestawieniu wykazują także respiratory, które pracują na blokach operacyjnych, więc mogą być użyte jedynie podczas zabiegu; wliczają te niepodłączone z różnych przyczyn i nieobsługiwane – bo na przykład załoga szpitala jest na kwarantannie. Lekarze podejrzewają, że urzędnicy mogą wliczać do statystyk również respiratory przenośne w wyposażeniu karet – takie jak maszyna, która nie dała rady uratować pacjenta z Pomorza. W innym miejskim szpitalu na Pomorzu trzy maszyny stoją w magazynie przykryte plandeką. Wszystkich pięć, stojących na oddziale intensywnej terapii, jest zajętych. Podobnie jak respirator przy bloku operacyjnym.

– *Respiratory są, ale nie ma stanowisk, żeby je podłączyć* – tłumaczy ordynator oddziału intensywnej terapii. Stanowisko respiratorowe to metry kabli, podpinanych do chorego, i kardiomonitor, na którym wyświetlane są wszystkie parametry. Bez skomplikowanego systemu przewodów, gniazdek elektrycznych, wejść do podajników tlenu czy gazów, umieszczonych w ścianie, respirator nie zadziała. Nie można go też użyć bez podpięcia do generatora, który w razie przerwy w dostawie prądu przejmie zasilanie maszyny. A tych wszystkich rzeczy brakuje w szpitalach. – *Władza przespała pięć miesięcy, zajmując się wyborami i rekonstrukcją rządu* – dodaje ordynator pomorskiego szpitala. – *Można było w tym czasie zaadaptować jakieś pomieszczenia. I przede wszystkim przeszkolić pielęgniarki do ich obsługi, bo kurs trwa dwa miesiące. Inaczej, nawet gdybyśmy zrobili gdzieś jakimś cudem stanowiska respiratorowe, nie będzie miał kto ich obsługiwać. Pielęgniarka nieanestezjologiczna nie da rady.*

Brak za brakiem

Ludzi, którzy zajmują się intensywną terapią, też brakuje. W Toruniu, gdzie zmarł pacjent, respirator był, ale zabrakło właśnie personelu. Także w szpitalu zakaźnym w Gdańsku, który dysponuje 180 łózkami, a zajętych jest 100, brak jest personelu, żeby obsłużyć resztę łóżek – po prostu nie ma ludzi, których można by zatrudnić. W Gdańsku od sierpnia do października zwolniło się dziesięciu lekarzy – pulmonologów i zakaźników. – *Odchodzą z powodu przeciążenia pracą, od początku pandemii przechodzili non stop. Inne szpitale latem były z tych zmagani z pandemią wyłączone* – mówi Małgorzata Pisarewicz, rzecznik prasowa Szpitali Pomorskich Sp. z o.o.

Lekarze sami zakażają się covidem. W województwie lubelskim większość ognisk zarażenia powstało i rozwija się w szpitalach. Informująca o tym Maria Korniszuk, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie, dodała, że za chwilę nie będzie miał kto zająć się zakażonym personelem medycznym. Także w Grudziądzu respiratory stoją, bo cały personel jest na kwarantannie. – *Na moim oddziale normalnie pracuje 13 lekarzy. Zostało 7. Dwóch jest covid plus* – mówi lekarka z centralnej Polski. – *Trzech pozostałych miało z nimi kontakt, więc są na kwarantannie. Z pielęgniarkami też dramat. Z tego, co wiem, sześć jest pozytywnych. Nie wiem, jak sobie radzą, ale jak przychodzę na dyżur, to ciągle widzę te same twarze. Zastanawiam się, czy one w ogóle wychodzą ze szpitala. Powoli przestajemy wyrabiać, znieczulenie za znieczuleniem, zabieg za zabiegiem. W sumie to powinni nas już dawno zamknąć, odesłać wszystkich na kwarantannę, no ale przecież tego nie mogą zrobić, bo kto by leczył ludzi. Ostatnio z dyrekcji*

Ani w Krakowie,
ani w Warszawie,
Gdańsku, Gdyni, Toruniu,
Wrocławiu, ani wielu
kolejnych miastach
w szpitalach nie ma
wolnych miejsc.

do personelu medycznego w jej szpitalu przyszedł okólnik: „W związku z licznymi zakażeniami wirusem prosimy o ograniczenie kontaktów i aktywności do zawodowych i rodzinnych”.

Czasem ludzi w szpitalach brakuje z absurdalnych powodów, jak w Warszawie. W szpitalu, w którym rok temu obsługiwało sześciu pacjentów tygodniowo, a teraz jest 60 tygodniowo, lekarze właśnie stracili najlepszą pielęgniarkę anestezjologiczną, bo jej syn miał kontakt z osobą chorą na covid i dostał 10 dni kwarantanny. Test

na covid zrobią mu 10. dnia i dopiero od tego momentu zacznie się oficjalna część kwarantanny pielęgniarki; czas odlicza się od ostatniego kontaktu z osobą zarażoną, a przecież mieszkają ze sobą. Pielęgniarka już uprzedziła kolegów, że na miesiąc wypada z grafiku.

Osobną sprawą jest to, z czego będzie żyła – jak większość osób zatrudnionych w tym szpitalu jest na kontrakcie i gdy nie stawia się w pracy, nie zarabia. Koledzy lekarze postanowili zrobić zbiórkę na jej pensję za ten miesiąc. Ale pytają o rozwiązania systemowe.

Ludzi z potrzebnymi kompetencjami jest za mało, a nowych nie przybywa. Dyrektor ds. leczenia szpitala MSW w Warszawie dr n. med. Artur Zaczyński wystosował pismo do szefów klinik i ordynatorów, by zgłaszali się wszyscy chętni do nauki podstawowej obsługi respiratorów: „Biorąc pod uwagę, że w chwili obecnej wszystkie miejsca w Klinice Anestezjologii i Intensywnej Terapii są zajęte, a ilość chorych wzrasta w szybkim tempie, istnieje realne prawdopodobieństwo konieczności funkcjonowania respiratorów w państwach klinikach”. Ale kogo mają posłać, skoro nie ma ludzi? Nawet jeśli dyrektorzy przeszkolą zawczasu personel, wraca pytanie, skąd wziąć respiratory, gdzie je ustawić i do czego podpiąć.

Gdzie są te łóżka?

Zaczyna brakować już nawet zwykłych łóżek w szpitalach. – *Oddziały covid 2. i 3. poziomu w województwie pełne, z dostawkami. Dostałam dziś więcej pacjentów covid, niż mam wszystkich łóżek w szpitalu, telefony się urywają, tlen leci ciurkiem, SOR-y w regionie i inne oddziały mają po kilku covid na stanie i nie mają gdzie ich przekazać* – relacjonuje lekarz z lubelskiego.

– *Podkarpacie – zero miejsc, Małopolska – zero, Świętokrzyskie – zero, Mazowieckie – zero, dzisiaj próbowałam położyć pacjenta* – mówi lekarka dyżurująca na powiatowym SOR w południowej Polsce.

Lekarka anestezjolog w szpitalu wielospecjalistycznym: – *Nie jesteśmy dużym ośrodkiem, to fakt. Jednak po wszystkich zmianach, reorganizacjach, jakich doświadczyliśmy od początku pandemii, zostały nam tylko cztery łóżka OIOM-owe dla pacjentów z covidem. Cztery łóżka dla ludzi w ciężkim stanie! Oczywiście zapewniano nas, że wszystko będzie dobrze: „Przecież niedaleko nas wielkie szpitale w pobliskich dużych miastach, w razie czego odciążą, pomogą”. Za chwilę zadzwonili z Poznania z pytaniem, czy mamy może wolne miejsca. Potem zadzwoniła Gdynia. Co znaczy, że nikt nas nie odciąży, nikt nam nie pomoże, raczej przeciwnie.*

Według oficjalnej wersji ministerstwa dostępna jest jeszcze niemal połowa z 9 tys. miejsc szpitalnych dla chorych na Covid-19. Jednak ani w Krakowie, ani w Warszawie, Gdańsku, Gdyni, Toruniu, Wrocławiu, ani wielu kolejnych miastach i miasteczkach nie ma wolnych miejsc. W Krakowie w szpitalu MSW powstaje właśnie nowy oddział covidowy. Pacjentów przyjmują dopiero od poniedziałku, ale telefony dzwoniły już